



UMOWA Z „MAYFLOWER”

Jeden z największych erudytów w powojennej historii amerykańskiej polityki Adlai E. Stevenson jr, (1900 – 1965), gubernator Illinois (1949 – 1953), a także dwukrotny kandydat Demokratów na urząd wiceprezydenta USA (1952 i 1956) rzekł kiedyś, że: „W Ameryce każdy może zostać prezydentem, gdy dorośnie i jest to tylko jeden z szeregu czynników ryzyka, jakie podejmuje”. Bycie prezydentem najpotężniejszego kraju świata, wytwarzającego ponad ¼ globalnego PKB, wiąże się jednak nie tyle ze sprawowaniem urzędu, lecz jest wyrazem szczególnej misji, nie mającej przynajmniej współcześnie swego odpowiednika.

Dlatego też warto, choćby tylko od czasu do czasu, zaglądnąć na karty znakomitej książki Luigi Bardiniego „Europejczycy”, będącej m.in. obowiązkową lekturą słuchaczy Wyższej Szkoły Marynarki Wojennej w Glasgow. Uczelni, o profilu kształcenia, który według brytyjskiej tradycji stanowi również istotną kuźnię kadr dla tamtejszego biznesu.

„Stany Zjednoczone z filozoficznego punktu widzenia stanowią posiadłość zależną lub aneks Europy; (...) gdy Europa Zachodnia była na skraju ostatecznej klęski, Amerykanie, których podstawowym zajęciem jest robienie interesów, pospieszyli na ratunek, niczym kawaleria z westernów. W ciągu dwudziestu trzech lat dwa razy ocalili Europę, kosztem ogromnych ofiar w ludziach i złocie”.

Stany Zjednoczone to przede wszystkim jednak *grassroots*, dosłownie: korzenie traw, a w żargonie amerykańskiej polityki oznacza wszystko to, co wiąże się z lokalnością, z miejscem zamieszkania, parafią i okręgiem wyborczym. Z tych też względów: „nie ma innej polityki niż polityka lokalna” – głosi pierwsze przykazanie amerykańskiego życia publicznego. To znajomość realiów szczebla lokalnego sprawia, że spojrzenie na USA jest odmienne od stereotypów państwa „bezwzględnego kapitalizmu”, w który liczyć się ma tylko egoizm i indywidualne dorabianie się. Lokalne podatki są dość wysokie, a sposób i zakres redystrybucji środków pozyskiwanych ze źródeł fiskalnych – bywa daleki od ducha wilczych praw rynku. Praktyczny zmysł Amerykanów sprawia, że w przeciwieństwie do Europy Zachodniej, osoby na tzw. „socjalu” rzadko dostają do ręki gotówkę. Pomoc oparta jest na rozmaitych bonach umożliwiających nabywanie towarów i usług. Ponadto praktykuje się finansowanie przez samorząd określonego zakresu pomocy dla poszczególnych osób,



np. celem zdobycia zawodu (często nowego), podwyższenia kwalifikacji, pokrycia kosztów leczenia itp.

Wśród artykułów pierwszej potrzeby udostępnianych w ramach pomocy socjalnej znajdują się kupony na benzynę. Taka forma wsparcia obejmuje także bezdomnych. W amerykańskiej lokalnej rzeczywistości można bowiem nie mieć zatrudnienia, nie posiadać dachu nad głową, ale praktycznie nie sposób nie mieć samochodu. To jednoznacznie obrazuje, że kwestie cen ropy naftowej są dla mieszkańców USA kwestią absolutnie nadrzędną. Podatki są na pewno ważne, ale nie najistotniejsze, szczególnie te na poziomie federalnym. Społeczeństwo amerykańskie zasadniczo też akceptuje i nierówności społeczne. Potrafi również jak żadne inne, nie tylko żyć w warunkach cyklicznego bezrobocia, ale przede wszystkim - aktywnie temu przeciwdziałać (zmieniając co parę lat miejsce zamieszkania, a często i wykonywaną profesję). Urzeczywistniając tym samym w codziennym życiu znaną o USA sekwencję, że największą siłą tego kraju i zarazem największą jego słabością jest wiara w kolejną szansę oraz przekonanie, że zawsze można zacząć od początku i wszystko naprawić.

Obserwując przedwyborcze sondaże oraz sytuację na rynkach finansowo – towarowych można przyjąć, że kurs dolara i cena galonu na stacjach benzynowych przesądzą w sprawie wyścigu o „Biały Dom”, w stopniu dawno nie już doświadczanym. Kontynuacja trendu spadkowego na rynku ropy, który w najbliższym czasie najprawdopodobniej ulegnie krótkookresowej, „technicznej” korekcie, podobnie jak umacniający się konsekwentnie dolar, daje chyba znacznie większe szanse Johnowi McCain. Przedstawiciel Republikanów, o którym „The Washington Post” napisał niedawno, że: „sprawia wrażenie pogodnego starszego pana, ale w jego słowach dźwięczy stal”, przedstawia przekonująco brzmiące propozycje dotyczące uruchomienia amerykańskich zasobów ropy. Mają one przez to formę swoistej „słownej interwencji”, nie pozostającej przy tym bez znaczenia na aktualne tendencje cenowe (ropa) i kursowe (waluta).

Zapowiadany przez 72-letniego senatora z Arizony - program zwiększenia odwiertów na terytorium USA, nawiązuje poniekąd do wcześniejszych dokonań za czasów administracji republikańskich prezydentur R. Nixona i G. Forda. W latach 70. poprzedniego wieku zaczęto budowę rurociągu na Alasce. Projekt ten nosił nazwę *Trans – Alaskan Pipeline* (TAPS), a jego realizacja kosztowała wówczas 10 mld dolarów. Rurociąg znacznie poprawił zaopatrzenie rynku amerykańskiego w ropę i porównywano go z odkryciem pól naftowych we Wschodnim Teksasie w latach 30. ubiegłego stulecia.



W historii Stanów Zjednoczonych wiele było wydarzeń o znaczeniu, którym słusznie przypisuje się miano przełomowych. Epoka J. D. Rockefellera, H. Forda, A. Carnegie'a, J.P. Morgana; czasy ekspansji lat 20. i następstwo „Wielkiej Depresji”, roosveltowski New Deal, czy efekt masowego wejścia kobiet na rynek pracy w latach 40. i 50. ubiegłego wieku. Co roku jednak we wrześniu mija też rocznica, w tym już 388 - jak niewielki, ale zapewne najśłynniejszy w dziejach świata trójmasztowiec o nazwie „Mayflower” wypłynął z angielskiego portu Plymouth do Ameryki Północnej. Rejs ze 102 pasażerami na pokładzie trwał niespełna trzy miesiące. Nim jednak zeszli oni na ląd - wszyscy dorośli mężczyźni osadnicy (w liczbie 41) podpisali umowę zwaną Mayflower compact, w której ustalili zasady współżycia społecznego. Obok m.in. surowych norm dotyczących religii umowa nie zakładała własności prywatnej. Owoce pracy miały być dzielone po równo, niezależnie od osobistych wysiłków i efektów pracy. Wedle relacji kronikarzy postanowienia bardzo szybko doprowadziły do nieposzanowania wspólnej własności, drastycznego spadku efektywności pracy, a co za tym idzie nawet i głodu. Dlatego już po dwóch latach „Ojcowie Pielgrzymi” (ang. *Pilgrim Fathers*) podjęli decyzję o zmianie niektórych zasad funkcjonowania i dopuścili do wprowadzenia kategorii własności prywatnej.

O ile idea *Mayflower compact* uznawana jest przez historyków za pierwowzór amerykańskiej umiejętności samoorganizacji oraz podstawę dla tamtejszej konstytucji, to korekta zasad obejmujących sferę życia gospodarczego dała faktyczny początek temu, co dziś nazywa się w ekonomii amerykańskim, czy anglosaskim modelem gospodarczym. Innymi słowy eksperyment ze społeczną własnością środków produkcji nie przetrwał w Ameryce dwóch lat. A zima z roku 1622 na 1623 była najprawdopodobniej najważniejszą dla dalszych gospodarczych dziejów tego kraju i nie tylko.

Wojciech Szymon Kowalski

**Główny Ekonomista
Inwest Consulting S.A.**